

Niemoralne bogactwo

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Jak poinformowała Polska Agencja Prasowa, szkocki kardynał Keith O'Brien, skrytykował politykę podatkową brytyjskiego rządu. Jego zdaniem, polityka ta 'ignoruje biednych, faworyzując bogatych, jest zatem niemoralna', — jeśli wierzyć komunikatowi agencji. Wypowiedź kardynała wzbudziła zainteresowanie nie tyle samą treścią, ale tym, że został wypowiedziana, ponieważ w Wielkiej Brytanii nie jest przyjęte, aby na temat poczynań rządów Ich Królewskich Mości wypowiadali się duchowni. Że tego nie czynią duchowni anglikańscy jest zupełnie zrozumiałe, wszak monarcha jest głową kościoła anglikańskiego, więc krytyka rządu łatwo może zostać odczytana, jako krytyka panującej religii, może nawet jako herezja, albo też odwrotnie, wypowiedź na tematy religijne może być rozumiana, jako polityka. Tutaj ta reguła nie ma zastosowania, bo Keith O'Brien w kwestiach doktrynalnych podlega władzy rzymskiej.

Nie sądzę, aby ta wypowiedź była równoznaczna z odsądzeniem bogactwa od czci i wiary, tak źle jeszcze nie jest, nawet na Zachodzie. Tezy, iż bycie bogatym, jest niemoralne nie dałoby się chyba obronić, a sugestia, że tak jest, byłaby raczej źle odebrana. Wątpliwości doktrynalne jednak można mieć, i to spore, choćby przypomniawszy sobie przypowieść o wielbłądzie i uchu igielnym oraz bogaczowi usiłującym wejść do królestwa.

Warto też przeczytać to, co na ten temat do powiedzenia miał św. Tomasz z Akwinu, który również tę przypowieść analizuje. W swych rozważaniach „O doskonałości życia duchowego” przytacza jednak, na pocieszenie bogatych, przykłady tych, którzy bogactwa posiadali, a byli nimi np. biblijni patriarchowie, którzy mimo to królestwa niebieskiego dostąpili. Jednak konkluzja teologa jest jednoznaczna: nie da się dążyć do doskonałości, nie wyzbywszy się bogactw i nie szukając ubóstwa. Oczywiście, samo wyzbycie się bogactwa, rzecz z technicznego punktu widzenia dość prosta do przeprowadzenia, gwarancją doskonałości nie jest. Jeszcze gorzej jest z tymi, którzy nigdy bogactwa nie mieli, ponieważ można niekiedy odnieść wrażenie, że są równie dalecy od doskonałości jak bogacze. Tak więc urodzenie się w ubóstwie i życie w nim też sprawy nie załatwia.

Jestem jednak nieco zdezorientowany; nie wiem, czy kardynał, chciałby odebrać bogatym część ich dobytku i tym samym zbliżyć do ideału ubóstwa, chcąc im ułatwić drogę do wiecznej szczęśliwości, co byłoby jak najbardziej chwalebne, ale czy, przy okazji, czyniąc dotychczasowych ubogich bogatszymi, nie utrudni im tym samym teźże wędrówki. Większe bogactwo, to jednak więcej pokus, większe możliwości pobłądzenia. Sam nie wiem, co o tym sądzić, wątpię jedynie, aby kardynał chciał niejako własnymi rękami dokonywać redystrybucji, woli aby to czynił rząd. Czas kryzysu, jeżeli rzeczywiście z czymś takim mamy do czynienia, to nie jest dobry czas na załatwianie materialnych porachunków, tak mi się zdaje; przecież ktoś z bryndzy musi kraj wyciągnąć, a mogą to zrobić tylko bogaci, biedacy zaś mają tyle osobistych potrzeb, że raczej zużyją każdą z nieba spadającą gotówkę na ich załatwienie, nie myśląc o uratowaniu banków czy tworzeniu nowych miejsc pracy. W sumie zubożenie bogatych nie wzbogaci ani biednych, ani nie pomoże państwu.

Ktoś zawistny zapyta o bogactwo kleru. Nie wiem, jak to jest w Szkocji, ale takie pytanie zdradza godną potępienia małośćkowość; przecież prawie nic z tego, czym kler dysponuje, nie stanowi osobistej własności pasterzy. A jeśli parafianie, z dobrego serca podarują któremu choćby i mercedesa, wszak jest to samochód idealny, ale tylko dla robotnika, no więc co to za bogactwo. Wiadomo, że w swej ojczyźnie najwięcej mercedesów kupują emeryci, sam dół zamożności.

Biedni i bogaci istnieli zawsze, bogatych nie brakowało w czasach biblijnych i w starożytnych krainach, kwoty, którymi obracali bywały znaczne, ale do współczesnych milionerów, nawet naszych, krajowych, byłoby im raczej daleko. Milion np. sestercji, to była spora suma, ale nieporęczna, bo ważyła z 25 ton, w końcu bito ją z jakiegoś pośledniego stopu, lżejszy był milion denarów czy drachm, bo to tylko marne 4 tony, ale za to srebra. O milionie talentów to nawet nikomu się nie śniło, bo tyle złota nie było chyba w skarbcach całego świata.

Gaspar Suarez, słynny bankier z Kadyksu, jeden z bohaterów „Rękopisu znalezionego w Saragossie” miał w skrzyni 100 funtów srebra, czyli dwa tysiące siedemset pięćdziesiąt piastrow. Nie mógł więc Livardez, jego współlnik, przynieść mu okrągłego miliona w jednej małej walizeczce, jak to oglądamy na filmie. Chodzi o to, że waluta w tamtych czasach była straszliwie nieporęczna. Zmiany przyszły wraz banknotami, bo na papierze można zer napisać ile tylko się chce, a jeśli pisze się cyframi rzymskimi, co było obowiązkowe przez długie lata, to też jest na to sposób. Nieco starsi

pamiętają nasze milionowe banknoty i czasy, kiedy to wszyscy byliśmy milionerami, ale papierowymi.

Prawdziwych milionerów stworzył dopiero kapitalizm, a skoro oni się w tym ustroju pojawili, to znaczy, że władze polityczne, na oczach których kapitalizm powstawał, nie miały nic przeciwko temu, albo były zbyt słabe, by do tego nie dopuścić. Spora część władzy państwowej należała od dawna, tzn. od czasów niewolnictwa, do duchowieństwa, w kapitalizmie też nie jest inaczej, choć zazwyczaj wymaga to dużo więcej przemyślności niż działanie naszej komisji majątkowej. Wszyscy, od najskromniejszego proboszcza poczynając, a na arcybiskupach i kardynałach kończąc, mimo pewnej początkowej niechęci, bardzo szybko przyswoili sobie zasady funkcjonowania tego ustroju i jego narzędzi, np. banków. Są i takie odłamy chrześcijaństwa, w których wstydem jest nie robić dobrych interesów i szkocki kardynał zapewne o tym dobrze wie, choć nie wie o tym spore grono naszych rodaków; stąd zapewne bierze się, po części, nasze zamiłowanie i upodobanie do wszelkiego rodzaju kłesk i kiepskich interesów.

Także i nasz, jedynie słuszny i prawdziwy Kościół, niemal od zawsze robił wszystko, aby 'klasy robocze', jak je określa „Rerum novarum” nie pozostawały w biedzie. Za najlepszą metodę dostąpienia dobrobytu uważano wtedy zachęcenie do życia prawdziwie chrześcijańskiego i cnotliwego. Jak możemy przeczytać 'Obyczaje bowiem chrześcijańskie przestrzegane całkowicie, w pewnej mierze dopomagają koniecznie do dobrobytu: bo jedną łaskę u Boga, tego początku i źródła wszelkiego dobra; bo powściągają nadmierne pragnienie bogactw i pożądanie rozkoszy, tych dwóch plag, które zbyt często czynią człowieka nędzarzem wśród dostatków i przepychu; obyczaje chrześcijańskie poprzestając na skromnym urządzeniu całego życia, uzupełniają dochody oszczędnością; strzegą wreszcie od występków, które mszczą nie tylko małe gałązki, lecz także wielkie posiadłości i bogate ojcowizny.'

Każdy rozsądny rząd powinien wspierać i faworyzować bogatych, jak mi się zdaje, robić, co tylko w jego mocy, aby ich liczbę powiększyć, ale nie metodami polityki prorodzinnej. Przemawiają za tym przynajmniej dwa powody, a pierwszym z nich jest fakt, bogaci płacą znacznie większe podatki, licząc kwotowo na głowę, nawet, jeśli jest to podatek liniowy. Im więcej bogatych tym większe wpływy do kasy państwowej, z której żyją także politycy. Przecież ta, jakże pożądana z państwowotwórczego punktu widzenia, strona kapitalizmu, zdecydowała o tym, że ci, którzy pierwsi ją dostrzegli, czyli niezbyt mili Szkotom Anglicy, tak się szybko utuczylili, że przez parę stuleci byli solą w oku kontynentalnych Europejczyków, dłużej hołdujących feudalizmowi, i przez to znacznie biedniejszych.

Jest to jednak punkt myślenia dosyć odosobniony, przynajmniej między Odrą a Wisłą, gdzie niechęć do kapitalizmu trwa od czasów jeszcze średniowiecznych. Wszyscy ci, no, prawie wszyscy, którzy ostatnio zrobili trochę większe pieniądze, i którzy mieli tego pecha, aby się rzucić w oczy prasie albo telewizji, bo zapragnęli, wzorem zachodnich kapitalistów, czasem nawet XIX-wiecznych, zrobić ze swych pieniędzy jakiś społeczny użytek, szybko wpadli w oko czujnych urzędów skarbowych, a rezultaty tego dostrzeżenia znamy aż za dobrze. Nic więc dziwnego, że ów młodociany bogacz, który zrobił niezłe pieniądze na jakichś grach komputerowych, a o którym ostatnio trochę wspomniały nasze publikatory, stara się jak najmniej rzucać w oczy. Z jego punktu widzenia jest to postawa jak najbardziej racjonalna, natomiast ze społecznego szkodliwa, bo utrudnia rozpropagowanie dobrego przykładu.

Jeden z komentatorów poprzedniego felietoniku (jeśli p. Redaktor uważa, że był to artykuł, proszę dokonać stosownej poprawki), „Demografia i deficyt”, przypisał mi intencję kwestionowania przydatności u nas kapitalizmu. Obawiam się, że zaszło tu jakieś nieporozumienie; kapitalizm sprawdza się zawsze i wszędzie, nawet w socjalizmie. W socjalizmie także funkcjonowało prawo podaży i popytu oraz prawo wartości, choć nie w oficjalnej gospodarce, i na nic się zdały wszystkie próby ich pomijania. Wdzierało się ono i tam, choćby w postaci ciągłych apeli o dodatkową produkcję, o podejmowanie zobowiązań, mimo, że planowość gospodarki powinna je czynić zbędnymi, a nawet szkodliwymi. Kto pamięta wszystkie większe i mniejsze reformy gospodarcze, poczynając od roku 1956, wszystkie próby wprowadzenia tzw. 'bodźców materialnego zainteresowania' czy choćby zniesienie obowiązkowych dostaw, ten zauważy, że były one sankcjonowaniem nieubłaganych praw ekonomicznych przez nadawanie im tzw. 'socjalistycznej treści', praw, które wykluły się wcześniej niż ktokolwiek myślał o kapitalizmie. Zmuszanie gospodarki do pracy wbrew tym prawom doprowadziło do jej załamania. A długi zaciąga rząd po części na nasze życzenie, nie pomoże więc żadne dopisywanie kapitalizmowi przymiotników, żadne wyklinanie czy zaklinanie.

Wróćmy jednak do sprawy zasadniczej (i tak dostanie mi się za zbyt długi tekst). Po drugie; bogatym nie płaci się żadnych zapomóg, rzadko który z nich bywa bezrobotnym, nawet, jeśli

chwilowo nie jest żadnym marnym wiceprezesem spółki lub członkiem rady nadzorczej, o państwowym etacie, dajmy na to - ministerialnym, nie wspominając. Nie dość, że bogaci nie próżnują, jak to się czasem niektórym wydaje, to zazwyczaj dają pracę wielu mniej zaradnym. Jeżeli ktoś znalazł pracę u milionera, choćby to była tylko poniżająca funkcja pokojówki czy lokaja, raczej stara się ją utrzymać. Milionerzy są zazwyczaj niemiłosiernymi zdziercami, bez sumienia, tyle, że w stosunku do całego społeczeństwa, natomiast swoim ludziom płacą raczej dobrze. Pokojówki mają też szansę zostać żonami milionerów, historia zna takie przypadki, lokaje mniejsze.

Te przykłady, wcale nie wymyślone i abstrakcyjne, powinny działać zachęcająco, być dobrym przykładem dla reszty. Idealne społeczeństwo to społeczeństwo samych bogatych, wtedy wszyscy będą faworyzowani. Rzecz jasna, że zaraz pojawią się ci mniej bogaci i podniosą krzyk.

Czy ignorowanie biednych jest niemoralne? Każde z tych trzech słów jest wystarczająco pojemne, by dowieść każdej tezy, zwłaszcza, gdy nie spojrzysz na źródła biedy. Nie da się mocą dekretu uczynić wszystkich biednych bogatymi. Celowo użyłem słowo 'biednych', a nie 'biedaków', bo jest między biednym a biedakiem spora różnica. Wspomniałem o czasach, kiedy prawie wszyscy byliśmy milionerami, ale raczej dość biednymi, zresztą taki etap ekonomicznej edukacji przeszły chyba wszystkie kraje, my, w XX wieku dwa razy. Można przyjąć, że przez mniej więcej 40 lat, nie było w naszym kraju bogatych, przynajmniej nie aż tak, jak to zdarza się dzisiaj. Całe bogactwo, wynikające z faktu, że wszyscy pracowali, a praca jest źródłem bogactwa, przynajmniej powinna nim być, było dzielone prawie sprawiedliwie. Niestety, bogactwa tego jakoś nie starczało, by uczynić nas choćby średnio zamożnymi. Nie byliśmy pod tym względem żadnym wyjątkiem. Sporo jeszcze wody w Wiśle przepłynię, nim wszyscy zrozumieją, że dzisiejsi bogaci zawdzięczają swój dostatek, nie temu, że wydarto ostatnie grosze biedakom. Piłkarze, piosenkarze, aktorzy czy prezenterzy w prywatnych stacjach telewizyjnych zarabiają dużo nie dlatego, że istnieją podatki, zdzierane z biednych, następnie przelewane do ich kieszeni, ale dlatego, że miliony ludzi jest skłonnych im płacić z własnej woli.

Gdybym w moim stutysięcznym mieście, potrafił każdemu mieszkańcowi raz w roku sprzedać coś, na czym zarobiłbym choćby złotówkę, miałbym z tego niezły dochód, ale nie potrafię, więc te pieniądze gdzieś mnie mijają albo zarabia ktoś inny.

Ponieważ historia kołem się toczy, zdarzało się, kiedyś dość regularnie, że wielu bogatych, z dnia na dzień, w sposób zupełnie dla siebie niezrozumiały, stawało się biedakami. Bardziej nerwowie reagowali krańcowo, inni godzili się z losem, jeszcze inni próbowali odbijać się od dna. Dziś takie sytuacje, tzn. nagłego postradania majątku, też się zdarzają, chociaż rzadziej.

Wróćmy jednak do biednych. Recept na wyciągnięcie ich z opresji jest sporo, wiele z nich zostało wypróbowanych, od reform Solona chyba poczynając. Wszystkie one mają zasadniczą wadę — ich skuteczność po pewnym czasie mija. Niezbyt chyba sensowna analogia podpowiada, że bieda jest jak choroba, której zarazki szybko się uodparniają na zastosowane leki. Trzeba więc bez przerwy myśleć nad nowymi lekarstwami, które i tak, po pewnym czasie, okazują się bezużytecznymi. O zdrowie, w naszym przypadku — o bogactwo, czy choćby tylko dostatek, trzeba nieustannie zabiegać, a jeśli już się je zdobędzie, to bezustannie dbać.

Jego Eminencja proponuje dość wybiórczą sprawiedliwość, tak przynajmniej wynika z dalszego ciągu komunikatu. Wg niego biednymi są ci, którzy dotąd mieli sporo, ale 'w następstwie kryzysu', z ich dobrobytu pozostało niewiele, albo znacznie mniej. Emerytury już nie będą starczać im na jakieś lepsze wywczasy, trzeba będzie odstawić kawior na rzecz owsianki. Drugą grupą biedaków są młodzi, którzy jeszcze nic nie mieli, ale byli na najlepszej drodze, do samodzielności finansowej.

Zastanawiam się, co ma oznaczać to 'w następstwie kryzysu'. Czy nie chodzi po prostu o to, że swoją gotówkę ulokowali w niezbyt pewnych interesach, dotąd dobrze procentujących, ale toksycznych akcjach i papierach, jakichś nieruchomościach lub jeszcze w czymś innym? Jeżeli tak, to ich bogactwo pochodziło znikąd, było czysto papierowe, i musiało też rozpląnąć się w nicość.

Zaskakuje mnie kwota, jaką ma się uzyskać od opodatkowania umów finansowych. Jeżeli 0,05 procentowy podatek ma dać 20 mld funtów, to znaczy, że w Wielkiej Brytanii zawiera się transakcji na 40 bln funtów, czyli ok. 1 mln na jednego mieszkańca. Liczenie na jednego mieszkańca może i specjalnego sensu nie ma, ale ta proporcja mnie zaskakuje.

Postawa kardynała w kwestii sprawiedliwości wydaje mi się zupełnie zrozumiałą. Ktoś, kto nie miał nic w banku ani w podejrzanych akcjach, nic nie stracił, więc nie ma co mu rekompensować. Do swego poziomu życia przywykł już na tyle, że jakieś nagłe korzystne zrządzenie losu, i to za pośrednictwem rządu, mogłoby wprawić go w osłupienie i wyjść na szkodę. Kardynał wziął więc w obronę raczej klasę średnią i tych, co do niej aspirują, a nie rzeczywistych biednych, może takich w Szkocji po prostu nie ma. Być może wsparcie klasy średniej ma też na celu zapobieżenie jej

naturalnej niejako chwiejności politycznej, co może doprowadzić do przejęcia władzy przez jakieś jeszcze gorsze ugrupowanie polityczne.

Widzę też w tej sprawie inny kontekst. Premier Wielkiej Brytanii jest konserwatystą, podobno umiarkowanym, ale zawsze. Prawdziwi konserwatyści są zazwyczaj w swym konserwatyzmie dość konsekwentni, a jedną z ich politycznych zasad jest zasada rozdziału kościoła od państwa. Pięknym przykładem stosowania tej zasady była wypowiedź Barry'ego Goldwatera, można powiedzieć - arcykonserwatysty, na temat roli duchownych amerykańskich w polityce, której, ze względu na długość, nie zacytuję.

I ten oto zacny konserwatysta brytyjski, zamierza rozszerzyć prawa par homoseksualnych, którzy tam akurat chyba nie mają specjalnych powodów do narzekań. Trzeba więc otworzyć oczy społeczeństwa na wszystkie jego niegodziwości, na karygodne odstępstwo od tradycyjnych wartości. Takie widzenie sprawy pachnie mi jednak teorią spiskową, więc się od niego kategorycznie odcinam.

Jaki z tego wszystkiego płynie morał? Praktycznie żaden, chyba tylko taki, że dobrze, iż nie jestem Szkotem, bo w kilcie mi nie do twarzy.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-05-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8068) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8068>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl